

"Skala jest nowa". Obok siebie stadionowi chuligani i emeryci z Klubów Gazety Polskiej

Paweł Marcinkiewicz
15.07.2025



Decyzja Tuska o przywróceniu kontroli na granicy to wyraz słabości władzy - uważa profesor Rafał Pankowski, badacz ruchów neofaszystowskich i skrajnej prawicy.

Paweł Marcinkiewicz: Na granicy polsko-niemieckiej gromadzą się z jednej strony obecni na stadionowych ustawkach chuligani, z drugiej seniorzy z Klubów Gazety Polskiej. Na pierwszy rzut oka to kolejna odsłona typowego mobilizowania tradycyjnych - migranci i Niemcy - prawicowych emocji. Ale różnorodność tego zestawu każe zadać pytanie, czy nie mamy do czynienia w jakimś sensie z nowym, a przez to niebezpiecznym zjawiskiem?

Prof. Rafał Pankowski: - Dotknął pan sedna sprawy. Zjawisko jest jednocześnie nowe i nienowe.

Nowe nie są manifestujący się przy różnych okazjach nacjonalizm oraz istnienie w społeczeństwie skrajnej prawicy. Kluby Gazety Polskiej i skrajnie prawicowe bojówki spotykały się już pod jednym sztandarem, chociażby na Marszach Niepodległości. Ale teraz patrole przygraniczne nie są tylko demonstracją tak zwanej dumy narodowej, tylko mają na celu kreowanie atmosfery strachu, z groźbą użycia przemocy fizycznej włącznie.

Nowa jest skala tych akcji, które odbywają się nie tylko na granicy, ale i w wielu miastach Polski. Samozwańcze patrole uzurpują sobie funkcje zastrzeżone dla instytucji państwa. Sami wywołują poczucie zagrożenia wśród osób, które mieszkają w regionie przygranicznym albo wjeżdżają na terytorium Polski i ze zdumieniem obserwują, że w sercu Europy operują jakieś umundurowane, samozwańcze bojówki przy bierności instytucji państwowych.

Nowa jest też skala tak otwarcie wyrażanego rasizmu. Propaganda ksenofobiczna pierwszy raz na większą skalę pojawiła się we współczesnej Polsce w ustach prawicowych polityków i na łamach mediów w 2015 roku, kiedy na południu i zachodzie Europy pojawił się kryzys migracyjny, związany między innymi z wojną domową w Syrii.

Wtedy najczęściej padały demagogiczne argumenty o różnicach kulturowych, islamie, który miałby zagrażać polskiej, katolickiej tożsamości. W tym roku jest trochę inaczej - mamy przede wszystkim do czynienia z demonizowaniem osób o ciemniejszym kolorze skóry, budowaniem poczucia zagrożenia w związku z samym ich wyglądem.

Politycy i prawicowi działacze publikują zdjęcia osób o ciemniejszym kolorze skóry na ulicach polskich miast.

Ich obecność ma świadczyć o zagrożeniu dla polskości. To już nie tylko ksenofobia, a wprost rasizm.

W 2015 roku ugrupowania prawicowe licytowały się, które jest bardziej antyimigranckie. Teraz to się powtarza - licytują się Konfederacja, partia Brauna i PiS. Język tych środowisk jest praktycznie nieodróżnialny, często mówią w podobnym, rasistowskim tonie.

Swoją drogą, one wszystkie odwołują się do katolicyzmu, chrześcijańskich wartości i tradycji, ale to nie język Jana Pawła II.

PiS - partia kiedyś raczej umiarkowanie prawicowa, pozwalająca niektórym w swoich szeregach na radykalne wysoki, ale hamująca się w realnej polityce - mówi często głośnie i ostrzej o niebezpieczeństwie na granicy niż chociażby Konfederacja. To wydaje się wyjątkowo groźne, bo prawica głównego nurtu, chcąc odebrać tlen radykalnej konkurencji, sprawia, że ksenofobia i rasizm wchodzi z futryną do politycznego mainstreamu.

- Widziałem wczoraj wpis Jacka Sasina, polityka w typie partyjnego funkcjonariusza, niekojarzonego dotąd z propagowaniem rasizmu. Wrzucił zdjęcie czarnoskórego mężczyzny na ulicach Łomży, dodając: "Podlaskie mówi dość!".

PiS u swoich początków w 2001 r. był dość klasyczną, centroprawicową konserwatywną formacją. Przez lata się zradykalizował i teraz zdarza się, że wyraża się w sposób bardziej radykalny od Konfederacji.

W 2023 roku Mateusz Morawiecki wstawił spot wyborczy z obrazem czarnoskórego mężczyzny z nożem w zębach. To było granie na najbardziej prymitywnych instynktach. Strategia, która sięga do najbardziej mrocznych pokładów ksenofobii i rasizmu.

One w naszym społeczeństwie są obecne, ale z drugiej strony taka kampania przyczynia się do rozpowszechniania się takich poglądów w kraju, którego tradycyjna, chrześcijańska tożsamość jest z nimi - wydawałoby się - sprzeczna.

Kiedyś nie mieściłoby się w głowie, by ktoś, kto powołuje się na słowa Jana Pawła II, używał jednocześnie rasistowskiej retoryki. To pęknięcie logiczne i symboliczne.

Właśnie. Jak to jest, czy PiS celnie wyczuł ideologiczny skręt Polaków i cynicznie go wykorzystał, czy obudził w ludziach cechy, których dotąd się wstydzili?

- To sprzężenie zwrotne. Politycy z jednej strony patrzą na badania opinii publicznej, a z drugiej sami kreują te postawy. Przywódcy polityczni ciesząc się dużym autorytetem wpływają na postrzeganie świata przez ich zwolenników. Legitymizują pewne poglądy, dotąd uznawane za skrajne czy obrzydliwe, jak otwarta ksenofobia czy rasizm.

W 2015 roku, w którym PiS przejął władzę, pod wpływem ksenofobicznej kampanii wyborczej gwałtownie wzrósł odsetek osób deklarujących sprzeciw wobec przyjmowania uchodźców, którzy uciekali przed wojną.

Podobnie jest dziś: to właśnie politycy nakręcają nastroje antyukraińskie.

To ja sięgnę jeszcze trochę głębiej. Czy państwo polskie wyciągnęło wnioski zarówno z roku 2015, jak i z 2011 czy 2012, gdy rodziła się dziś kilkuset tysięczna siła Marszu Niepodległości? Czy rządzący umieją reagować na tłący się nacjonalizm i dusić go w zarodku?

- To pytanie retoryczne. Cofnijmy się w takim razie jeszcze dalej.

Liberalny establishment w latach 90. uważał, że ekstremizm i nacjonalizm to zjawiska, które znikną razem z pokoleniem, które pamięta czasy przedwojenne. Nowe pokolenia, wychowane już w demokratycznej, wolnej Polsce miały być bardziej tolerancyjne, otwarte na świat. Stało się coś zupełnie odwrotnego. Doszło do międzypokoleniowej transmisji radykalnego nacjonalizmu.

Państwo od wielu lat nie radzi sobie z tym wyzwaniem, mamy od dawna do czynienia z tchórzostwem klasy politycznej. Wyjątkiem od tej reguły był Jacek Kuroń, który nie bał się wprost mówić o tym, że neofaszyzm może być zagrożeniem.

Dziś jest podobnie - państwo praktycznie nie reaguje na obecność bojówek Bąkiewicza na granicy czy na to, co wydarzyło się ostatnio w Jedwabnem, gdzie Braun ze swoimi zwolennikami zakłócał uroczystości, wznosił hasła antysemickie, blokował samochód uczestników uroczystości upamiętniających ofiary pogromu.

Policja w oświadczeniu wydanym już po fakcie nie zająknęła się ani słowem o antysemickich okrzykach. To polityka notorycznego chowania głowy w piasek. A mieliśmy nadzieję, że po wyborach w 2023 roku coś jednak się zmieni.



Szczególnie że informacje o organizowaniu ludzi na granicy przez Bąkiewicza nie były żadną tajemnicą. Co państwo mogło zrobić, by nie dopuścić do eskalacji tego konfliktu? Może użyć służb specjalnych?

- Nie są potrzebne żadne specjalne środki do zebrania powszechnie dostępnych informacji, te akcje były organizowane na powierzchni.

Absolutnym minimum, wymaganym od państwa, jest to, by konsekwentnie egzekwowało prawo. Artykuł 13. konstytucji, o którym chyba wszyscy zapomnieli, mówi o tym, że działalność polegająca na szerzeniu nienawiści narodowej i rasowej jest przestępstwem.

Może część ludzi ze służb specjalnych czy policji też zapomniała? Czy to możliwe, że są bardziej wyrozumiali, bo sami lubują się w wizji silnego państwa albo wręcz mają nacjonalistyczne poglądy? Przypominają mi się tajniacy prowokujący uczestniczki i uczestników Strajków Kobiet.

- Nie jest tajemnicą, że są tam z pewnością ludzie, którzy w jakiejś mierze sympatyzują z antydemokratycznymi ideologami, które mają za zadanie monitorować i zwalczać. Tym można czasem tłumaczyć nieudolność instytucji w zwalczaniu tego typu zagrożeń. Nieprzypadkowo w ośrodkach wojskowych wygrywają Mentzen i Braun.

Widać wyraźną różnicę w tym, jak różne instytucje państwa traktują imprezy nacjonalistów, wobec których są bardzo nieśmiałe, a tym, jak traktowani byli uczestnicy Strajków Kobiet czy pikiet Ostatniego Pokolenia. W przypadku nacjonalistów to często wygląda tak, jak w relacjach z Jedwabnego, gdy policjant stał i nie śmiał przerwać antysemickiej tyrady Brauna. To symboliczny obrazek. Zwalczanie nacjonalizmu nie jest dla nich priorytetem.

Dlaczego nie dyskutujemy o tym, że partia Brauna powinna zostać zdelegalizowana? Dlaczego po tak wielu agresywnych wybrykach Braun do dziś ma poczucie bezkarności? Te wszystkie przykłady składają się na obraz porażki państwa w zetknięciu z prawicowym ekstremizmem.

Premier Tusk boi się zareagować bardziej stanowczo? Na razie wydaje się w defensywie.

- Dosyć stanowczo o tym problemie wypowiedział się niedawno Radosław Sikorski, wprost potępiając histerię antyimigrancką. To słowa, których należałoby się spodziewać od odpowiedzialnych

przywódców. Ale pamiętam też przedwyborczy wywiad Sikorskiego w Kanale Zero, gdzie z pewną szczerością przyznał, że od 2023 r. KO próbuje obejść PiS z prawej strony w sprawie polityki migracyjnej.

*Liberalny mainstream włączył się więc w licytację o ksenofobicznego wyborcę.
Tej licytacji nie jest w stanie wygrać.*

Taka strategia podważa społeczną i moralną legitymację strony demokratycznej w zderzeniu z nacjonalistycznym populizmem.

Nawet pomijając w tym wszystkim aspekt etyczny, patrząc z czysto pragmatycznego punktu widzenia - przecież bardzo mało głosów Rafałowi Trzaskowskiemu przysporzyło wzywanie do ograniczania uprawnień uchodźców ukraińskich w Polsce, a niewątpliwie zabrało mu wiarygodność.

Czy Tusk, decydując się na czasowe przywrócenie kontroli na granicach, nie przyznał racji bojówkom Bąkiewicza? Czy nie pokazał obywatelom letnim politycznie lub nie wnikającym w niuanse bieżącej polityki, kto ma w tym sporze rację?

- Decyzja naszego rządu sprawiała wrażenie, jakby nie była reakcją na decyzję niemiecką o zawieszeniu elementów strefy Schengen na granicy, ale reakcją na ruch Bąkiewicza.

Łatwo było to odebrać jako przyznanie racji nacjonalistom. A przy okazji jako wyraz słabości władzy i państwa wobec nacjonalistycznej mobilizacji.

Co w najbliższym czasie należy zrobić, by nie tylko nie przyznawać ekstremistom racji, ale sprawić, by takie nastroje się nie rozlewały i nie budziły lęków społecznych?

- Łatwych rozwiązań nie będzie. Kilka dni temu rozmawiałem z ważną osobą w resorcie szkolnictwa i doszliśmy do smutnej refleksji, że na edukację, na wychowanie w niektórych sprawach jest już za późno, bo potrzeba rozwiązań na teraz, a nie w perspektywie pokoleń. Zaległości są olbrzymie, więc władza musi działać na wielu frontach.

Co dokładnie nie działa w edukacji? Dlaczego polska szkoła nie potrafi przeciwdziałać mowie nienawiści?

- Barbara Nowacka pisała kiedyś o zwalczaniu rasizmu i faszyzmu dla naszego magazynu "Nigdy Więcej". Mam nadzieję, że zdaje sobie sprawę z wyzwania w tej materii w edukacji, ale na co dzień zderza się pewnie z inercją systemu.

Na pewno warto się przyjrzeć, jakie treści do głów wtłaczają dzieciom katecheci. I czy one nie są bardziej podobne do homilii biskupów Meringa czy Jędraszewskiego niż Tischnera czy świętego Franciszka. To odbywa się w murach szkoły, za publiczne pieniądze.

Do tego prawie codziennie dostajemy sygnały od rodziców uczniów pochodzenia ukraińskiego. Rówieśnicy szykanują ich dzieci. Polska szkoła z tym sobie nie radzi.

A co najważniejsze - szkoła zrezygnowała z przekazywania wartości. Powinna uczyć weryfikowania treści, sprawdzania i przesiewania informacji, które można znaleźć w internecie. Weźmy historię.

*Uczniowie powinni wyciągać wnioski, mieć refleksje na temat teraźniejszości,
a nie tylko uczyć się dat bitew i list ważnych nazwisk.*

Polska szkoła jako instytucja jest strukturą skostniałą, nie uczy krytycznego myślenia, które młodemu człowiekowi pozwoliłoby krytycznie spojrzeć na treści Brauna czy Mentzena na TikToku.

Jak wychować młodzież tak, by nie zostawała wyborcami skrajnej prawicy? Podejrzewam, że to niełatwe, bo w tym wieku ma się skłonność do radykalizmu, więc należałoby unikać nachalnej, a przez to nieatrakcyjnej indoktrynacji.

- Ludziom młodym brakuje kompasu. Poruszają się świetnie w świecie internetu, ale bezrefleksyjnie przyjmują propagandowe treści skrajnie prawicowych influencerów. Szkoła powinna uczyć samodzielnego myślenia, uodparniać na manipulacje, dezinformacje.

Mam wrażenie, że staramy się tworzyć szkołę przezroczystą, w strachu przed obiema stronami sporu politycznego, które wzajemnie oskarżają się o próbę indoktrynacji uczniów.

- Nie wszystkie ideologie są równie uprawnione. Mamy rasizm i antyrasizm, faszyzm i antyfaszym. W tych elementarnych aspektach szkoła nie może być neutralna. Taka neutralność wychowuje do obojętności i cynizmu, a to jest groźne.

To w pewnym sensie odpowiedź na pytanie o przyczyny poparcia dla skrajnej prawicy, która żeruje na kryzysie wartości wśród młodych ludzi, pogardzie dla drugiego człowieka ze względu na kolor skóry czy orientację seksualną. O sile ideologicznej presji świadczy wycofanie się rakiem z obligatoryjnego przedmiotu edukacji zdrowotnej, która nie powinna budzić kontrowersji. Skrajnie prawicowa krucjata skłoniła władzę do rezygnacji z dość oczywistego postulatu.

Równie ważna jest edukacja nieformalna, poza szkołą - na stadionie, koncercie, w grupie rówieśników. To duża rola kultury popularnej. Chociażby wtedy, gdy Robert Lewandowski i Iga Świątek wypowiadają się o solidarności z uchodźcami z Ukrainy. Szczególnie wtedy, gdy skrajna prawica rozwija własną edukację.

Grzegorz Braun organizuje obozy dla dzieciaków od 14. roku życia, z nauką strzelania włącznie. Prowadzi indoktrynację tak młodych ludzi!

A do tego - do spółki chociażby z Mentzenem i Kanałem Zero - wygrywa w internecie. Liderowi Konfederacji wybił milion subskrypcji na YouTube.

- Trzeba potraktować naprawdę serio platformy społecznościowe, które stały się kluczową przestrzenią socjalizacji, kształtowania postaw i zdobywania informacji.

Olbrzymim grzechem i zaniedbaniem tego rządu była opieszałość w realizacji DSA - europejskiego Aktu o usługach cyfrowych. Jesteśmy jednym z kilku krajów w Unii, które trzeba było dyscyplinować, by wprowadziły u siebie ten akt.

A on przecież dotyczy między innymi tego, jak radzić sobie w internecie z mową nienawiści. Na przykład w wykonaniu bota Muska - konwersacyjnego modelu językowego Grok, celowo pozbawionego hamulców i bezpieczników - na platformie X.

Polska powinna być w awangardzie, a nie w ogonie wdrażania DSA, choćby z uwagi na to, że dezinformację kreuje propaganda putinowska.

YouTube jest istotnym forum dla propagatorów treści ideologicznych, to tam szerzy się na przykład kult Walusia, rasistowskiego mordercy z RPA. Który dostał najpierw miejsce na Kanale Zero, a później założył własny kanał, na którym chwali się zabójstwem jednego z przywódców czarnego ruchu wolnościowego i promuje ideologię, która stała za tym czynem.

Jest na polskim YouTube i na platformach społecznościowych przestrzeń na liberalną przeciwwagę?

- Jest, ale jeszcze nikomu się nie udało jej zagospodarować. Znaczna część treści, które tworzą liberalne media, są za paywallem, a te prawicowe są bezpłatne. Młody człowiek, jeszcze zagubiony w świecie, nie jest skłonny sięgnąć do kieszeni, by płacić za wartościowe materiały, skoro Grzegorz Braun za darmo podsuwa mu rzeczy na swój sposób atrakcyjne.

Wizja na przyszłość? Czy da się w niej dostrzegać jasne barwy, gdy nie tylko gwiazdy internetu, ale także mainstreamowi politycy dają swoim wyborcom przyzwolenie na danie upustu najbardziej prymitywnym instynktom?

- Pesymistyczna konkluzja nie jest tym, co chciałbym wyrazić. Wszystko zależy od naszej obywatelskiej świadomości.

Mamy do czego się odwołać. W naszej historii wartością było to, że byliśmy społeczeństwem różnorodnym, wielokulturowym. Mało który uczeń w polskiej szkole wie, że żydowski kupiec w języku arabskim zapisał pierwszą wzmiankę o istnieniu Polski. Mało kto pamięta też o tym, że dziesiątki tysięcy polskich uchodźców znalazło schronienie w czasie wojny w Iranie, Indiach czy w Ugandzie. To też jest nasza historia, o której warto przypominać.

A co powinno zrobić państwo?

- Rolą odpowiedzialnych przywódców jest potępienie zła, egzekwowanie prawa, dawanie dobrego przykładu i pokazywanie rodakom, że inny człowiek nie jest dla nich tylko zagrożeniem.

Trzeba otwarcie i uczciwie powiedzieć, że migracja jest czymś normalnym i koniecznym w polskiej sytuacji demograficznej i ekonomicznej. W narodowym interesie Polski jest dyskusja na ten temat. Ale oparta na faktach, a nie sztucznie kreowanych fobiach.

Niestety na razie na taką debatę brakuje politykom odwagi.

Rafał Pankowski - urodzony w 1976 roku, socjolog kultury, politolog, profesor Collegium Civitas, współzałożyciel Stowarzyszenia NIGDY WIĘCEJ. Autor książek, "Neofaszyzm w Europie Zachodniej: zarys ideologii", "Rasizm a kultura popularna" i „The Populist Radical Right in Poland”.



P. Marcinkiewicz: „«Skala jest nowa». Obok siebie stadionowi chuligani i emeryci z Klubów Gazety Polskiej” [rozmowa z Rafałem Pankowskim]. Wyborcza.pl, 15.07.2025.

<https://wyborcza.pl/magazyn/7,124059,32098440,jak-rzad-radzi-sobie-z-krysyem-na-granicy-to-tchorzostwo-klasy.html>